

byłby zmuszony do zaakceptowania dotychczasowego szantażu ze strony Korei Północnej, lub uznania wiodącej roli Pekinu w sprawach północnokoreańskich.

Jedynym rozwiązaniem wydaje się być konsekwentna amerykańska polityka wobec ChRL, polegająca na angażowaniu jej na rzecz rozwiązania problemu Półwyspu Koreańskiego. Jeżeli jednak Pekin nie stanie na wysokości zadania, wszelka amerykańska polityka wobec Korei Północnej będzie udawana i nieuczciwa. Niewykluczone, iż dla USA wygodna jest właśnie taka gra pozorów. Według analityków amerykańskich zagrożenie ze strony Phenianu związane z wywołaniem wojny w skali regionalnej jest niewielkie. Więcej szkody może natomiast wyrządzić jako potencjalny eksporter technologii nuklearnych oraz raketowych. Ponadto w obecnej sytuacji Republika Korei oraz Japonia zdane są na amerykańskie wsparcie i pozostają w kręgu wpływów USA. Zdaniem K. Möllera i T. Zeha Korea Północna jest niebezpieczna nie dlatego, że testuje i eksportuje rakiety, lecz dlatego, że koszty prowadzonej przez nią polityki bez skrępowań przerzuca na obywateli.

Polityka Kim Jong Ila zdaje się polegać na „szerzeniu chaosu i zamieszania”, czego elementem jest zagrożenie bombami i raketami, przy całkowitym braku zainteresowania losem własnego narodu.

Krótką publikacją Möllera i Zeha przedstawia zagrożenie w sposób ogólny, jednak przejrzysty i pozwala stworzyć sobie obraz skomplikowanych zależności polityki Stanów Zjednoczonych wobec Korei. Artykuł ten potwierdza, iż niemieckie studia koreanistyczne zajmują czołowe miejsce w Europie. Polska, jako członek Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych (*Neutral Nations Supervisors Commission*) z siedzibą w Panmundżomie, jest obecna w Korei, choć w 1995 roku KRLD jednostronnie zabroniła polskiej delegacji realizowania mandatu wynikającego z obustronnych porozumień. Powinniśmy zatem, niewątpliwie, uczestniczyć w realizacji polityki Unii Europejskiej wobec niewygaszonego konfliktu koreańskiego.

ARTYKULY RECENZyjne

Krzysztof Gawlikowski



PIERWSZY POLSKI BADACZ W CHINACH

Edward Kajdański, Michał Boym, *Ambasador Państwa Środka*, Książka i Wiedza, Warszawa 1999, s. 308.

Wśród nielicznych nowych polskich prac monograficznych o krajach Azji Wschodniej ta zasługuje na szczególną uwagę. Dotyczy bowiem mało znanego epizodu działalności naszego rodaka, Michała Boyma (1612-1659), jednego z europejskich pionierów badań Chin, którego życie wklekało nadto w rozmaite intrygi i inicjatywy dyplomatyczne związane z tym krajem.

Jego barwny życiorys mógłby stać się podstawą fascynującego filmu przygodowego. Boym znalazł się w Chinach jako jezuita-misjonarz w niezmiernie burzliwym okresie ich historii: upadku rodzimej dynastii Ming (1368-1644) i zwycięskiego podboju Chin przez Mandżurów, który doprowadził do ustanowienia ich dynastii — Qing (1644-1912). Na południu tego wielkiego kraju-subkontynentu niektóre prowincje jeszcze uznawały władzę dawnej dynastii, działały armie broniące dotychczasowego porządku, jak też aktywne ruchy patriotyczne tak zwanych lojalistów (z wieloma najwybitniejszymi umysłami owej epoki), a kolejni kuzyni z rodu Ming, skłóceniu zresztą ze sobą, ogłaszali się „cesarzami” — kontynuatorami rządów „prawowitej dynastii” (historycy nie zaliczają ich — i słusznie — do cesarzy tej dynastii, gdyż trudno uznać ich za rzeczywiste „panujących”). Przypomnieć można, że ostatni panujący cesarz popełnił samobójstwo, gdy powstańcze wojska chłopskie wkraczały do Pekinu. Mandżurów zaś wpuścił do Chin, otworzywszy im bramę w Wielkim Murze, Wu Sangui, dowódca garnizonów broniących go, który nie chciał dopuścić do przejęcia władzy przez armię buntowników i osadzenia na tronie ich wodza.

Boym zaangażował się w obronę Mingów, gdyż jeden z tych ostatnich pretendentów do tronu, wraz ze swą rodziną, przyjął wyznanie katolickie, ludzony przez swych jezuickich doradców-misjonarzy, iż wspomogą go w walce o władzę nad Chinami chrześcijańskie mocarstwa dalekiej Europy, których statki zaczęły właśnie niedawno docierać do Chin. W istocie tylko na samym początku otrzymał on niewielką pomoc z portugalskiego Makao. Boym wyruszył właśnie z listem od tego „cesarza” do papieża z prośbą o takie wsparcie. Po pokonaniu rozmaitych trudności w Italii, gdyż sprawa angażowania się po stronie przegranych Mingów nie była wcale jednoznaczna, wioził ogólnikową odpowiedź, której już dostarczyć nie zdołał, gdyż wraz z umacnianiem się nowej dynastii padały kolejne centra oporu. Książka wprowadza nas zatem w skomplikowany świat rozgrywek politycznych dworów europejskich (walk Francuzów i Holendrów z Portugalczycami posiadającymi wówczas monopol na handel z Azją Wschodnią), sporów w samym Kościele dotyczących polityki wobec Chin, jak też wydarzeń w samych Chinach. Autor owe rozgrywki tylko szkicuje, gdyż historia interesowała go tylko ubocznie. Opisy dwu podróży Boyma wprowadzają także czytelnika w sprawy krajów ościennych, przez które wiodła jego droga, jak też w realia trudnych podróży morskich i lądowych owej epoki. W tym aspekcie jest to fascynująca, nieomalże przygodowa powieść w egzotycznej scenerii mało jeszcze znanych wtedy południowych rubieży Chin.

Drugi wątek tej książki, który rozrósł się niejako w drugą jej część, jest zupełnie innego rodzaju. Autor stara się dociec jaki był rzeczywisty wkład Boyma w poznanie Chin i przyswajanie Europie ich dorobku medycznego, jak również wiedzy o przyrodzie tego kraju. A dodać tu trzeba, że chodziło, między innymi, o sprawy tak fundamentalne, jak stwierdzenie, iż w Azji Wschodniej znajduje się tylko jedno ogromne cesarstwo, które znano pod kilkoma nazwami, co prowadziło do przypuszczeń, że podróżnicy docierający lądem do jego północnych regionów mieli do czynienia z innym krajem niż ci docierający do jego południowych rubieży drogą morską. Wiedza o kontynencie azjatyckim była wtedy jeszcze nader ułamkowa. Można tu przypomnieć, że w owej epoce jeden z mnichów pracujących w moskiewskim załączku ministerstwa spraw zagranicznych konkludował, iż Chiny nie mogą być państwem ogromnym, gdyż wszyscy podróżnicy opisują mur otaczający je, co oznaczać musi, że „są one wielkości najwyższej naszego powiatu”, a kto twierdzi inaczej – bajdy plecie. Holendrzy usiłowali nawet uzyskać pozwolenie carów, by dotrzeć do Chin rzeką Ob. Boym, był – zdaniem Kajdańskiego – pierwszym Europejczykiem, który prawidłowo rozstrzygnął kwestię identyfikacji Chin. Nadto zaś był pionierem studiów nad myślą chińską oraz konfucjanizmem, autorem pierwszego słownika chińskiego, opisu tego języka i natury hieroglifów, jak również

autorem pierwszego wyliczenia władców, z datami ich panowań według ery chrześcijańskiej, dającego wgląd w ich historię. Potwierdził też, po raz pierwszy od czasów Marko Polo, iż chrześcijaństwo było przed wiekami obecne w Chinach (nestorianizm, który tam dotarł z Bliskiego Wschodu). Nade wszystko zaś był pionierem badań przyrody Chin, tamtejszej flory i fauny, jak też zapoznał świat zachodni z ich medycyną (w tym z akupunkturą, diagnozą choroby przez badanie pulsu, stosowanymi tam afrodyzjakami, itd.). Będąc świetnym rysownikiem opisy zaopatrywał ilustracjami.

Sprawa dokonań Boyma jest zaś niezmiernie zawikłana, gdyż za życia wydał tylko jedno swoje dzieło, a pozostałe po nim rękopisy ogłaszały rozmaici przypadkowi ich posiadacze, robiąc na tej podstawie nieraz znakomite kariery. Kajdański próbuje rozwikłać te łamigłówki pokazując, jak wiele osób skorzystało na wiedzy przyrodoznawczej zgromadzonej przez Boyma i jak wielką rolę ona w istocie odegrała. A przypominamy, iż Europa nie wyprzedzała wtedy jeszcze Chin i przez ponad dwa wieki zdobywała tam najróżniejsze nieznanne jej technologie i nauki. Druga część tej książki jest zatem detektywistyczno-naukowa w bardzo ciekawy sposób ukazując, jak niewielka była wiedza Europy o Chinach i jak trudno przychodziło jej zdobywanie. Pewnym mankamentem jest brak chociażby wzmianek o innych misjonarzach-badaczach z Europy, którzy zajmowali się rozmaitymi aspektami wiedzy o Chinach. Boym nie był jedynym badaczem, zaś jego zasługi dotyczą przede wszystkim przyrodoznawstwa.

Wspomnieć też koniecznie trzeba o gorliwym tropieniu przez autora rozmaitych „poloników”, od dość zagadkowego osiedla Jaxa założonego przez Polaka na ówczesnych rubieżach Chin, Polaków – jezuitów tam obecnych, aż po wiedzę o Chinach uzyskiwaną z dworu króla Jana III Sobieskiego przez Leibnitza oraz rozmaitych plagiatorów Boyma, Niemców i Holendrów, już to zdobywających edukację w Gdańsku, już to wywodzących się z pruskiego Szczecina. Autor ukazuje trafnie, iż Polska w XVII w. odgrywała istotną rolę w kontaktach Europy z Azją, choć czytelnik nie znający skali ówczesnych kontaktów między obu częściami świata i wielości ich dróg, może wynieść z książki mylne wrażenie, iż była to rola zupełnie kluczowa.

Tę opowieść o Boymie autor kreśli na szerokim tle dziejów Chin i stosunków z nimi Europy. Uatrakcyjniają ją liczne ilustracje „z epoki” i spośród własnoręcznych rycin Boyma. W gruncie rzeczy jest to praca naukowa, choć przybliżyła się do popularnonaukowej ze względu na żywy styl i wielość dodatkowych, a prosto ujętych informacji. Stwierdzenie to nie ma charakteru wartościującego, tylko jest konstatacją faktu. Każdy autor ma przecież prawo wyboru sposobu przedstawienia swoich badań. Dla niespecjalisty jest to z pewnością opis uprzywilejowany wiele nieznanych mu kwestii i inspirowany młodzieżą naukową do samodzielnych poszukiwań.

Ze względu na dobro czytelnika należy zasygnalizować wszakże kilka spraw wątpliwych. Podstawową jest sposób przedstawiania znaczenia i wpływów ostatnich potomków dynastii Ming, pretendentów do tronu w Chinach. Autor przyjmuje tu, chyba nie dość krytycznie, perspektywę opisywanego bohatera, kierującego się w dużej mierze pragnieniami i złudzeniami. Stale owych pretendentów tytułuje „cesarzami”, „cesarzowymi” i bardzo przecenia ich znaczenie oraz wielkość kontrolowanych przez nich terytoriów. W istocie ich zresztą szybko malejące wpływy były niepomernie skromniejsze, a przyjmowanie pysznych tytułów nie miało wielkiego praktycznego znaczenia, gdy ich władza nie była uznawana powszechnie nawet w obozie „lojalistów”. Sytuacja po stronie chińskiej była niepomernie bardziej skomplikowana, niż to autor ukazuje (choć sygnalizuje wiele spraw, jak problem rywalizacji pretendentów do tronu zaciekle spierających się o swe prawa do już „tonącego Titanica”, czy autonomii dowódców wojskowych deklarujących formalnie swe wspieranie dynastii). Zabrakło też w istocie w tej politycznej mozaice kluczowego elementu: dynastia Ming upadła jeszcze przed wkroczeniem Mandżurów w wyniku wojny domowej i jednej z największych w historii Chin „wojen chłopskich”. Niezmiernie komplikowało to sprawę jej restauracji, gdyż wymagałoby to od pretendentów do tronu przedstawienia jakiegoś programu reform i zdobycia dlań znaczącego poparcia społecznego. Walka przeciwko „barbarzyńcom-Mandżurom” mogła zyskiwać pewną popularność, lecz hasła te okazały się zupełnie niedostateczne dla odbudowy dynastii Ming.

W tej historycznej warstwie pojawiają się nawet pewne błędy. Autor kilkakrotnie identyfikuje królestwo Czamów z Kambodżą (s. 96, 122), i wytyka jako fałszywy pogląd, iż leżało ono w środkowym Wietnamie. Jest niestety w błędzie. Dawny Wietnam obejmował tylko dzisiejszą jego część północną (w przybliżeniu dolną część basenu Rzeki Czerwonej). Aż do XV w. w środkowej części wybrzeża dzisiejszego Wietnamu kwitło potężne Królestwo Czamów (zwane Czampa), zamieszkiwane przez lud, którego niedobitki przetrwały do dziś w Wietnamie i krajach ościennych. Przyjmowało ono kulturę inspirowaną wzorami indyjskimi, nie zaś chińskimi, jak jego północny sąsiad. Dopiero w XVII w., po długotrwałych wojnach, Wietnamczycy podbili to państwo otwierając sobie w ten sposób drogę ekspansji do dalszych terenów południowych i delty Mekongu, należących niegdyś do Królestwa Ankoru (z którego wywodzi się Kambodża).

Gdy autor wytyka, iż na siedemnastowiecznej mapie nie umieszczono Tybetu wtedy „niepodległego państwa, wielkością przewyższającego Hiszpanię i Francję razem wzięte” (s. 122) – myli czytelnika. Istotnie obszar królestwa Tybetu był ogromny, lecz pamiętajmy, że mówimy o najwyższych górach i płaskowyżach świata, terenach rzadko zamieszkałych przez ludy półpasterskie, ze względu na ukształtowanie terenu podzielonym na wiele

dość izolowanych księstw, czasem toczących ze sobą krwawe wojny. Choć w ramach obecnie przyjmowanej w Polsce „poprawności politycznej” akcentuje się jego „niepodległość”, należy pamiętać, że do realiów XVII w. niezbyt ona przystaje. Od czasu panowania w Chinach mongolskiej dynastii Yuan (1279-1368), która podbiła Tybet i narzuciła mu swoją strukturę administracyjną, stanowił on państwo wasalne cesarstwa chińskiego. Pozostawał takim za panowania dynastii Ming, a dopiero następna mandżurska dynastia Qing na początku XVIII w. ustanowiła nieco ściślejszą nad nim kontrolę (z garnizonem stacjonującym w Lhasie, i z wykreowaniem dalałamy na zwierzchnika religijno-politycznego, i z likwidacją urzędu króla). Oczywiście w okresie chaosu w Chinach Tybet nie wysyłał daniny i faktycznie stawał się niezawisły, lecz trudno to określić mianem niepodległości we współczesnym sensie. Sprawom historycznym nie poświęca autor należytej uwagi koncentrując się na przyrodoznawstwie.

Trudno też nie zwrócić uwagi na pewne mankamenty konstrukcyjne. Czytelnika nużyć mogą wielokrotne powtórzenia tych samych spraw i informacji. Podział na rozdziały niekiedy wydaje się dość chaotyczny. Brak także książce zakończenia. Tekst po prostu urywa się na kolejnej sprawie szczegółowej. Jak się wydaje autor kilkakrotnie zmieniał koncepcję książki i jej logiczną strukturę, ale żadnego z zamysłów nie doprowadził do końca. W rezultacie czytelnik sam musi wydzielać sprawy ważne i drugorzędne. Nie jestem też pewien, czy autor zafascynowany swoim bohaterem, któremu poświęcił wiele lat badań i publikacji naukowych, nie przecenia znaczenia jego dorobku (choć bezsprzecznie jest on ogromny). Przy tych wszystkich mankamentach jest to jednak pasjonująca lektura i można ją polecić wszystkim czytelnikom interesującym się Chinami. Na marginesie tej pracy nasuwa się też smutna refleksja: choć XVII w. obfitował w tyle tragicznych wydarzeń dla Polski, była ona ważną częścią Europy, odgrywającą znaczącą rolę polityczną i intelektualną, zaś dziś wydaje się o wiele bardziej „zaściankowa”. Michał Boym powinien zająć niewątpliwie poczesne miejsce w panteonie wielkich polskich uczonych.